

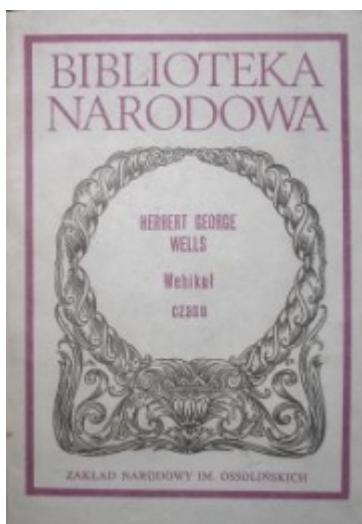
Wells i Laqueur czyli strach przed przyszłością

Autor tekstu: **Piotr Napierała**

Zainspirowany przez p. Jacka Tabisza zacząłem się zastanawiać poważnie co sprawia, że tak wielu ludzi o postępowych poglądach widzi przyszłość w czarnych barwach? Nie dziwi mnie rzecz jasna, że w czarnych barwach przyszłość widzą konserwatyści, dla których niemal każda zmiana oznacza zagrożenie ich parafialno-prowincjonalnej wizji świata i człowieka. Dlaczego jednak film SF i książka SF stały się w naszej kulturze niemal synonimem dzieła katastroficznego? Czy chodzi tu o to, że intelektualiści są zmęczeni teraźniejszością i podświadomie chcieliby ją zniszczyć? A może tylko doznają nieco perwersyjnej radości z tego, że niszczą świat w którym idioci towarzyszą im na każdym kroku, dręczą ich z zazdrości w szkołach (zwłaszcza tych staroświeckich mach-szkołach wioślarsko-jeździeckich z internatem :), a potem decydują o ich starości? Może chodzi o to, że filozofowie czują się niedocenieni? (zazdrością o forszę tłumaczy się czasem częsty wśród intelektualistów antykapitalizm) Skoro człowiek z trudem rozumie zasady ruchu planet, ponieważ myśli kategoriami trudu i zmęczenia tj., że planety muszą spowalniać swój ruch niejako „ze zmęczenia” (w rzeczywistości grawitacyjne siły są stałe i nie wyczerpują się), to może myśli, że rzeczywistość też jest sobą zmęczona i musi kiedyś popaść w dekadencję by „odpocząć”? Może chodzi o egoizm umierającego, który nie chce by świat go przeżył (lub tylko trochę przeżył)? Może chodzi o chrześcijański egoistyczny mit własnego zbawienia i fatalną linearność chrześcijańskiej wizji historii? Lub o mit grecko-rzymsko-chrześcijański o pysze człowieka, którą po prostu trzeba ujarzmić (Havel pisał o obecnej „cywilizacji pychy”, choć moim zdaniem to raczej klerykalne szermujące boskim słowem średniowiecze zasługuje na to miano, niż epoka pokory wobec nauki tj. faktów). A może chodzi tylko o ostrzeżenie, lub o to, że katastrofy dobrze się sprzedają? W każdym razie nawet jak przewidują przyszłość na serio, dają się ponosić złym przeczuciom.

Nie ma wyraźnego podziału między filozofowaniem czy socjologizowaniem na temat przyszłości, a literaturą SF. Zawsze chodzi o projekcji myśli bieżącej epoki na temat kierunku w jakim idą sprawy cywilizacji. Geneza SF jest filozoficzna (Swift i jego „Guliver's Travels” — satyra SF na państwa XVIII-wieczne i ich funkcjonowanie, Voltaire i „Mikromegas” — filozoficzna powiastka, gdzie przybysze z kosmosu uczą ziemian prawdziwej Locke'owsko-podobnej filozofii, Sebastian Mercier i „An 2440” - optymistyczna wizja oświeconej przyszłości, wygnanie metafizyki sprawna opieka społeczna, szkolnictwo, równość praw, ponumerowane domy i szerokie ulice). W XIX wieku mamy zarówno „czysto naukowych” autorów SF (Verne), jak i filozofujących, czy też socjologizujących (zwł. Herbert George Wells). Autor wstępu do polskiego wydania (Ossolineum 1985) wczesnego dzieła Wellsa: *Wehikuł czasu* (*Time Machine* 1895), niejaki Juliusz Palczewski próbował przeprowadzić prosty podział między optymistyczną nauką SF, którą reprezentował zmarły w 1905 roku Jules Verne i pesymistyczną społeczno-refleksyjną H.G. Wellsa. Faktycznie Verne sam krytykował wczesne prace Wellsa za nienaukowość i zbyt fantazjowanie, a dla Wellsa ważniejsze było ludzkie doświadczenie społeczne niż technika, ale już z tym pesymizmem Wellsa, Palczewski nieco się zagalopował. Omówił on jedynie te najbardziej czarne wizje Wellsa, takie jak „Wyspa doktora Moreau” z 1896 roku, która dotyczy niebezpieczeństw wynikających z niekontrolowanych i nieodpowiedzialnie prowadzonych badań naukowych. To chyba najbardziej konserwatywna powieść Wellsa, który przedstawił w niej tzw. zwierzoludzi, tj. zwierzęta, które doktor Moreau chce uczynić ludźmi, ale to się nie udaje i bardziej dochodzi do głosu 'zwierzę w człowieku', niż człowiek w zwierzęciu. Niestety powieść ta to kompletny absurd wynikający z jakiejś zwichrowanej idei opartej na osobliwym darwinizmie, który przecież podkreślał rolę doskonalenia się w ewolucji, a więc wykształcanie się coraz to wyższych instynktów, a nie niższych. Tak samo mówią dzisiejsi biologowie darwińscy tacy jak Richard Dawkins, którzy nie tylko muszą ciągle walczyć o poszerzenie tego, co jest zabronione w badaniach naukowych, z tymi, którzy zapomnieli, że nauce zawdzięczamy niemal wszystko, i podkreślają biologiczną korzyść wynikająca z etycznych zachowań (memy empatii u Dawkinsa). Główny pozytywny bohater „Wyspy...” Edward Prendick po powrocie z niej bierze zwykłych ludzi za „zwierzoludzi” z wyspy, co jest kalką z Guliwera Swifta, który po powrocie z kraju cywilizowanych koni, nie może dogadać się z ludźmi, bo rozpoznaje w nich dzikich yahoosów. Tylko, że Swift ganił ten idealizm Guliwera, który powinien akceptować ułomności ludzi, a u Wellsa Prendick jest cały czas bohaterem wzorcowym.

O rok wcześniej od „Wyspy...” ukazał się *Wehikuł czasu* (1895), dzieło o wiele lepsze, choć również pesymistyczne. Główny bohater powieści przenosi się do roku 802.701 [\[1\]](#), kiedy cywilizacja ludzka zdążyła już ku nieuchronnemu upadkowi, a Ziemia została podzielona pomiędzy dwa gatunki

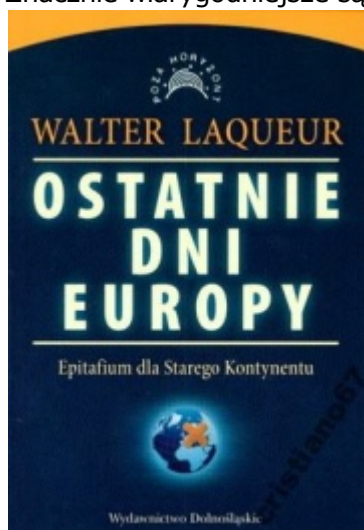


ludzi. Elojowie, potomkowie klas posiadających, żyją na powierzchni i są pożywieniem zamieszkujących podziemia Morloków. Są to potomkowie dawnych robotników, zmuszonych do pracy fizycznej pod ziemią, a przy tym nie tracących podstawowych fizycznych umiejętności. Ich ciało stało się podobne do owadów i przyzwyczało do warunków podziemnych, dlatego boją się światła. Żywią się mięsem Elojów, na które zapuszczają się pod osłoną nocy, dlatego ci muszą spać razem wewnątrz budynków. Mamy tu do czynienia z socjalistyczną walką klas posuniętą do biologicznego absurdu, a więc projekcję XIX-wiecznych strachów na warunki rzekomej przyszłości.

Juliusz Palczewski kreśli obraz Wellsa, jako człowieka zakładającego, że w przyszłości ludzie staną się coraz bardziej wyspecjalizowanymi, ale i bezwolnymi oraz pozbawionymi człowieczeństwa maszynami. Faktycznie takie wątki u Wellsa występują, choć tezy jakoby Marsjanie rodem z *Wojny światów* mieli przygotować ludzi na komunizm, tj. nauczyć ich totalnego podporządkowania tyranom zupełnie pozbawionych ludzkich uczuć, wydają się bardziej inspirowane Lemem niż Wellsem. Ta częsta u pisarzy SF i innych wiara w bezwolność ludzi jest zastanawiająca. Przecież w naszym świecie każda akcja wywołuje reakcję; nawet przed „marsjańskim” imperium Hitlera i Stalina buntowali się członkowie Resistance, jędrusie i dysydenci. Dlaczego w przyszłości miało być inaczej. Dlaczego miałby zaniknąć instynkt przetrwania? Herbert George Wells (1866-1946) wcale nie był takim czarnowidzem, jakim przedstawia go Palczewski, który w końcu musi to w jednym miejscu przyznać, pisząc nieprawdźliwie, że z biegiem lat Wells porzucał optymizm, podczas gdy było raczej odwrotnie. W 1902 roku Wells, jako idealista socjalistyczny, wstąpił do Towarzystwa Fabiańskiego („Fabian Society”) Na skutek wewnętrznych tarć w ugrupowaniu i konfliktu z Bernardem Shawem opuścił zniechęcony towarzystwo 4 lata potem. W 1914 i 1920 roku odwiedził Rosję. Zwłaszcza podczas tej drugiej podróży rosyjska bieda skłoniły pisarza do snucia katastroficznych wizji w swych powieściach. Lenina, po rozmowie z nim, oceniał jako marzyciela. Wybuch I wojny światowej traktował początkowo jako szansę dla Anglii na zdobycie dominującej roli, jako strażnika pokoju światowego, potem jednak stał się idealistycznym pacyfistą. Juliusz Palczewski znajduje u Wellsa bardzo neliberalne cytaty świadczące o jego braku zaufania do nauki, Wells miał skarżyć się, że ta „przeklęta” wszędobylska nauka „zabiera nam ... religię i wywraca nasze wyobrażenie o porządku społecznym”. Co do pierwszego stwierdzenia wypada jedynie zauważyć — i bardzo dobrze!, co do drugiego można stwierdzić, że to wywracanie w niczym nie szkodzi, ponieważ porządek społeczny opiera się głównie na konsensie między różnymi grupami interesu, a nie na prawdziwych czy fałszywych wyobrażeniach o społeczeństwie. Jest to zdanie świadczące o lekko przeintelektualizowanym, idealistyczno-platonicznym spojrzeniu na rzeczywistość. W 1923 roku Wells napisał bardzo optymistyczną powieść, o której Palczewski w ogóle nie wspomina w swym artykule. Chodzi o dzieło pod tytułem: *Ludzie jak bogowie (Men Like Gods)*. Akcja polega na tym, że ziemianie trafiają do świata równoległego, którego mieszkańcy wyprzedzają społeczeństwa naszej planety o wiele lat. Nie ma tam już chorób, wojen, niesprawiedliwości, a mieszkańcy bez przeszkód mogą rozwijać swe osobowości. Wells obnaża w powieści absurdy rządzące Ziemią XX wieku. Mieszkańcy świata równoległego są zdrowsi i stosunkowo nieliczni, co sprawia, że gospodarują ziemią lepiej i żyją na lepszym poziomie. Ziemianie jednak szybko drażnią ich swym egoizmem i zarażają zarazkami, co powoduje, że pozostają oni w areszcie domowym. Jedynie główny bohater-liberał będący zapewne personifikacją Wellsa sprzyja mieszkańcom świata równoległego widząc w ich świecie urzeczywistnienie jego marzeń, dlatego próbuje udaremnić spisek ziemian przeciw gospodarzom planety. Nie znajduje niestety sprzymierzeńca w konserwatywnym pośle Izby Gmin, który jak to potem powiedziano: „nie wierzy w nic poza byciem wykwintnym gentlemanem”. Reszta ziemian to oszuści, oszustki i hieny społeczne. *Ludzie jak bogowie* jest dwie dekady młodsze od *Wohikulu czasu*, co przeczyłoby tezie Palczewskiego o narastającym pesymizmie Wellsa. Jeśli takowy nastąpił po 1923 roku to wpływ nań miały raczej przeżycia obiektywne (II wojna światowa, bombardowania Londynu i starzenie się pisarza). Być może nasz instynkt przetrwania, w którego zanikanie wraz z rozrostem cywilizacji i nauki wierzy Wells (idzie tu trochę śladem Rousseau), każe nam w miarę naszego starzenia, życzyć przyszłym pokoleniom ciężkiego życia...

Wells wierzył, że do rozwoju i podtrzymania inteligencji potrzebne są trudy i wolność. Wolność zapewne rzeczywiście, ale czy trudy życia są aby na pewno czynnikami kształtującymi charakter? Średniowiecze pokazuje, że człowiek potrafił w trudach sięgać przez 100 lat po narkotyk religii

przejawiając mało sensownej działalności. Bardzo ciekawy jest też u Wellsa jego negatywny stosunek do luksusu czyniący z ludzi dekadentów podobnych zdzienniałym Ełojom, których interesowała jedynie sztuka i erotyzm. Dla filozofów trudu erotyzm i sztuka oznaczają pewne „poddanie się”, rezygnację z człowieczeństwa, być może mają oni zbyt wiele post-chrześcijańskich i post-rzymskich hamulców obyczajowych, by zgodzić się z notabene wynędzniałym i przeintelektualizowanym Johnem Stuartem Millem (którego ojciec prawie wykończył swoim eksperymentem edukacyjnym), że w człowieku: „tylko żołądek bywa w pełni zadowolony”. Pamiętam artykuł w „Najwyższym Czasie”, którego autor wszystkie „wyższe” ideały przypisywał prawicy, podczas gdy duchem lewicy miały być „brzuch i seks”. Ale z drugiej strony szczęście (podobnie jak ból) możemy odczuć tylko cieleśnie, dlatego perwersją jest dla mnie zapowiedź raj, gdzie przez miliony lat radować się będzie czysta dusza; CZYM miałaby ona się radować? Wpływ Cesarstwa Rzymskiego, które upadło wskutek niewydolności administracyjnej, i agresji sekty chrześcijańskiej, ale upadek który wiążemy z nawyku z jakimiś orgiami i zanikiem poczucia obywatelstwa (Petroniusz był jednocześnie wzorowym obywatelem i miłośnikiem orgii), każe nam stawiać znak równości między pojęciami: erotyzm/ sztuka i dekadencja. Mimo iż nawet duch jest mózgiem, a mózg ciałem nadal tkwimy w jakimś kartezjańskim dualizmie karzącym nam gardzić ciałem (K. Deschner uważał, że chrześcijaństwo jest zemstą brzydkich i biednych, podobnie zresztą uważał Nietzsche), cywilizację utożsamiać z ideą, choć idealisci duszy zwykle preferują nawyk i tradycję, obawiając się każdej naprawdę świeżej idei. W każdym razie katastrofizm Wellsa jako oparty na niedocenianiu siły instynktu i gardzeniu ciałem i erotyką jest bardzo niewiarygodny. Znacznie wiarygodniejsze są jego pozytywne przepowiednie z 1923 roku.



Gdy przepowiadamy przyszłość konkretnych bytów cywilizacyjnych stajemy się ostrożniejsi, ale i tu autorzy mają skłonność do dziwnego niezbyt racjonalnego, bardziej zaś mitycznego katastrofizmu. Jest to widoczne u takich autorów jak S. Huntington, czy choćby Walter Laqueur (ur. 1921) [amerykański](http://pl.wikipedia.org/wiki/Stany_Zjednoczone) (http://pl.wikipedia.org/wiki/Stany_Zjednoczone) historyk i publicysta żydowskiego pochodzenia, rodem z Wrocławia (Breslau), mieszkający na przemian w Londynie i Waszyngtonie. Kierownik przez 25 lat Institute of Contemporary History and Wiener Library, jednej z najpoważniejszych na świecie placówek naukowych zajmujących się badaniami nad faszyzmem. W swej głośnej książce: *Ostatnie dni Europy*, wieszczony upadek Europy, która według niego gubi swój dawny charakter i traci wpływy w każdej dziedzinie. Laqueur zwraca uwagę na zgubne na dłuższą metę w skutkach zjawiska społeczne, takie jak walka o krótszy tydzień pracy, obniżenie wieku emerytalnego, wzrost wydatków na opiekę społeczną, spadek dzietności, wzrost przestępczości, napływ ludności z innych kontynentów, ekonomia

nastawiona eksport, uzależnienie od dostaw paliw z Rosji. Laqueur wyraźnie łączy fiasko unifikacji Europy z jej przyszłym domniemanym stoczeniem się do roli kontynentu-kulturowego skansenu, kontynentu-muzeum, posiadającego w przyszłości bardzo niewielką liczbę mieszkańców, za to wiele zabytków, które będą odwiedzać w przyszłości bogacze z Azji. Laqueur krytykuje multikulturalizm, zgodę na zbyt dużą emigrację zwłaszcza z krajów islamskich, a jednocześnie wieszczony upadek demograficzny nawet i tych europejskich muzułmanów, wskutek przyszłego coraz bardziej zwiększającego się bezrobocia. Bezrobocie to jest dlań z kolei efektem mechanizacji i komputeryzacji. I tu postawić można pytanie, czy to nie za wiele panie Laqueur? Przewidywany spadek demograficzny (Europejczyków teraz, Arabów ok. 2030, a Afrykanów pod 2050) nie oznacza jeszcze utraty silnej pozycji na arenie międzynarodowej. Wysztydzone przez niego pomysły francuskie i szwedzkie, by za pomocą zmian w dofinansowaniu rodzin zwiększyć przyrost naturalny są za krótko wprowadzane, by mogły być już wyszydzone jako mało skuteczne. Pomysł społeczeństwa, w którym tylko 20% ludzi pracowałoby, a reszta oglądała TV też nie zasługuje na wyłącznie śmiech. Z muzułmanami w Europie może być różnie. W Wielkiej Brytanii nie stanowią oni nawet większości emigrantów pozaeuropejskich. Czy faktycznie islam zabrał Europie przyszłość? A może będzie islamskie oświecenie? (Pim Fortuyn narzekał tylko, że znów będzie trzeba wywalczać prawa kobiet i gejów). Albo będzie wariant izraelski (bariery), albo apartheid a la RPA. Czy demokracja w obecnym wydaniu utrzyma się na tyle długo, by dać muzułmanom zwycięstwo w wyborach? Wybiegamy w przyszłość daleko, a problemy przychodzą pojedynczo. Każde novum napotyka na opór. Demografia nie implikuje od razu władzy, a ta islamizacji. O przyszłości możemy

z pewnością powiedzieć tylko jedno — będzie inna niż ją sobie dziś wyobrażamy.

Przypisy:

[1] Podobnie jak autor "Wyspy..." i Guliwer, "podróżnik w czasie" po powrocie nie umie odnaleźć miejsca w dotychczasowym życiu (wyrusza w kolejną podróż w czasie, z której już nie wraca).

Piotr Napierała

Urodzony w 1982r. w Poznaniu - historyk; zajmuje się myślą polityczną oświecenia i jego przeciwników i dyplomacją Francji i Anglii XVIII wieku, a także kwestiami związanymi z ustrojem państw (Niemcy, Szwecja, W. Brytania, Francja) w tej epoce.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 05-07-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8168) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8168>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych

portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl